NIEDZIELA 31 LIPCA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10-ty Dzień Obozu!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Starostwo Grodzkie Białostockie
Egzemplarz obowiązkowy

FRONTEM KU MORZU

Cała Polska nad brzegami Bałtyku

Nad brzegiem Polskiego Morza stanie dziś cała Polska, aby spokojną, godną i poważną manifestacją zadokumentować wobec całego świata historyczne i żywotne prawa Polski do posiadania własnego okna na świat, do Polskiego Morza. Ze wszystkich stron kraju, już od kilku dni, ciągną do Gdyni wycieczki. Z Polesia, z Wołynia, z Wileńszczyzny, z dalekich kresów południowych, z centrum kraju jadą ludzie, ażeby w obecności najwyższych władz państwowych, wobec Pana Prezydenta Rzeczypospolitej podnieść rękę do góry i razem z innymi ślubować, że

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród..."

Jakże inna jest ta poważna manifestacja, jakże różni się ten potężny zjazd od różnych pochodów, organizowanych tuż za naszą zachodnią ścianą, przez Hitlera i jego sojuszników.

Tam błyszczą stalowe hełmy, tam grzmi hasło odwetu, tam dyszy się chęcią wojny, tam krwawa pięść wyciągnięta nad tłumem grozi sąsiadom, a tu spokojna, poważna i głęboka manifestacja uczuć i woli Polaków.

Już wiemy, że do Gdańska ściągają obserwatorzy.

Już wiemy, że Niemcy zrobili alarm w całym świecie na temat jutrzejszego Święta Morza, ale to jest woda na nasz młyn.

Niech przyjdzie bezstronny obserwator, niech zobaczy, jak jednomyślne, jak stanowcze jest nasze stanowisko w sprawie morza.

Niech na miejscu sprawdzi wszystkie brednie o „korytarzu", o „płonącej granicy", o „ziemi niemieckiej, jakoby żywcem od Rzeszy oderwanej i siłą w niewolę polską oddanej".

Niech zobaczy, niech sprawdzi — jednego tylko domagamy się:

niech rzetelnie odda swoje wrażenia.

a wówczas świat musi dowiedzieć się, jak istotnie przedstawiają się sprawy Polskiego Wybrzeża.

Ci, którzy dotychczas trwają w zaślepieniu, albo idą na pasku niemieckiej propagandy, muszą wreszcie zrozumieć swój błąd i zrewidować swoje pojęcia. Taki jest cel jutrzejszej manifestacji nad Polskiem Morzem.

Na Wybrzeżu jutro stanie około 70.000 ludzi, reprezentujących wszystkie ziemie Polski. Nie wszyscy jednak, niestety, mogą wziąć udział w Święcie bezpośrednio w Gdyni.

Ale „nie jedno liczba mu, ale i siła". To też jutro każdy w południe, gdy nad spienionemi falami Bałtyku padać będą słowa przysięgi, potwierdzi ją w swem sercu, połączy się z Polską manifestującą w Gdyni. Niemcy, ci urodzeni prowokatorzy będą niewątpliwie usiłowali zakłócić spokój i dostojeństwo manifestacji.

Już sam zamiar startu „Zeppelina" i wypuszczenie go na wybrzeże wówczas, gdy Naród polski wraz z Panem Prezydentem na czele będzie słuchał Mszy św., mówi o tych zamiarach aż nadto dobitnie. My jednak mimo uszu puścimy tę chęć zniewagi. Nie podniesiemy oczu na to pruskie cygaro, które tylko zdaleka i z wysoka może się przyglądać tej ziemi, której

gondola swoja nigdy nie dotknie.

Ta demonstracja chyba celu, tak, jak chybiała celu wszystkie butne mowy Hitlera, mówiące o powrocie „ziemi oderwanej" do Rzeszy, tak, jak chybiają celu wszystkie podróżki wobec Polski. My się sprowokować nie damy. Godna — powtarzamy, — tylko godna, spokojna i poważna manifestacja będzie nasza broń i naszym argumentem. Oto wszystko, co mamy do powiedzenia, gdy zaczyna się wspaniałe, potężne, uroczyste Święto Morza!

Gdynia -- Los Angeles

Zbiegnięcie się „Święta Morza" z otwarciem [illegible] Olimpiady w Los Angeles ma dla Polski znaczenie symboliczne.

Gdy z jednej strony cały naród zbiera się nad wybrzeżem, jakże skromnem jeszcze, własnego skrawka morza, z drugiej wszystko, co jest w narodzie młode, silne i pełne nadziei walczy na dalekiej arenie amerykańskiej

o honor Polski.

Dwa te fakty dowodzą, że idziemy w przyszłość

coraz jaśniejszą,

coraz szczęśliwszą i że nie ustaniemy już na drodze

naszego pochodu dziejowego.

[illegible] chodu i oddawna już ich wytężona propaganda zagraniczna usiłowała na każdym kroku

kryć Polskę w cień,

lub szkodzić jej na każdym kroku przez podawanie

do przekupionej prasy

zagranicznej takich wiadomości o Polsce, które się u nas

nigdy nie zdarzyły,

a jeżeli czasami podawała zdarzenie prawdziwe, to nadawała mu cechy tak nieprzychylne dla nas, że zagranica zawsze wynosiła wrażenie, że w Polsce niema ładu, porządku, zgody, że niema w niej silnego rządu, że kraj objęty jest anarchją, a jako taki

nie może egzystować samodzielnie.

Cała ta propaganda niemiecka

spaliła już na panewce.

Bo fakty mówią co innego i wbrew zakusom naszych wrogów

prawda wychodzi na słońce.

Gdy w odpowiedzi na szał germański, rozpętany przez kohorty Hitlera, Polska gromadzi się nad morzem, a więc w najbliższem sąsiedztwie wroga, ten usiłuje pokazać nam

pięść... z przestworzy.

Niemiecki Zeppelin ma popsuć nasze „Święto morza", ma pokazać tłumom zebranym w Gdyni, że tam poza granicami

czuwa siła,

gotowa nas

zgnieść, zniszczyć.

I ten trick niemiecki minie się z celem. Obywatele Rzplitej, zebrani w Gdyni, nie ulękną się tego

powietrznego symbolu gwałtu.

Odpowiedzą nań

śmiechem.

A w dalekiem Los Angeles młodzież polska, która napewno zdobędzie wiele triumfów w zawodach z całym światem, dowiedzie wszystkim wrogom Rzplitej, że jest gotowa dać w każdej chwili

odpowiedź na zakusy

wraże na nasze ziemie.

A więc zbyt szybka jazda po łuku przyczyną katastrofy pod Tczewem

TCZEW, 30.7. — Wstępne badanie, przeprowadzone przez specjalną komisję śledczą, w której wzięli udział wicedyrektor dyrekcji kolejowej w Gdańsku, p. Grützmacher i inspektor Ejsmond z ministerstwa komunikacji, wykazało, że przyczyną katastrofy kolejowej pod Tczewem była zbyt szybka jazda na łuku, na którym katastrofa wydarzyła się.

Tor kolejowy został już uprzątnięty i otwarto na nim normalny ruch.

„Prawdziwy Rosjanin" w kajdanach jeszcze marzy, jeszcze czeka

PARYŻ, 30.7. Wczoraj obrońca Gorgułowa, Geraud, udał się do więzienia de la Sante, Gorgułow pozostaje pod ścisłym nadzorem. Ręce ma wolne, natomiast

na nogach — kajdany.

Zapytany o stan duchowy Gorgułowa — Geraud oświadczył, iż oskarżony nie wydaje się być zbyt przejęty wyrokiem śmierci. Być może, iż nie zdaje on sobie dokładnie sprawy z wyroku, gdyż oprócz dowiedzionego niezrównoważenia umysłowego, jest on

„prawdziwym Rosjaninem",

żyjącym raczej swemi marzeniami, aniżeli rzeczywistością.

Gorgułow mówi stale o procesie, wspomina mowę prokuratora, obronę swych adwokatów. Najbardziej dotkniętym zdaje się być zarzutem, iż nie był dobrym, lecz

pokątnym lekarzem.

Oskarżonemu nie wolno czytać dzienników, co go martwi, gdyż chciałby znać opinię, zwłaszcza prasy rosyjskiej. Powtarza nieustannie, iż

chce być rozstrzelany,

a nie zginąć na szafocie, co jest niegodne żołnierza i nie może zrozumieć, że we Francji gilotyna jest jeszcze przeznaczona dla skazanych na śmierć.

Bolszewicy zbombardowali Sławutę
W mieście wybuchł pożar

RÓWNE, 30.7. — Zbiegowie z bolszewji, którzy przekroczyli granicę w ostatnich czasach opowiadają, iż przed tygodniem w miasteczku Sławucie na terenach sowieckich wybuchł bunt milicji, która wypowiedziała posłuszeństwo. Władze bolszewickie obstawiły miasto artylerją i zbombardowały go, wzniecając równocześnie pożar

Gorgułow w cieniu gilotyny

Anarchizm duszy emigranta

Sprawa Gorgułowa skończyła się.

Zamknięty w swojej celi dla skazanych na śmierć, Gorgułow chodzi bezustannie jak dziki zwierz w klatce i powtarza jedno zdanie:

— Nie chcę gilotyny, chcę rozstrzelania.

Przewód sądowy, oprócz dramatycznej sceny przesłuchania żony oskarżonego, nie przyniósł w gruncie rzeczy wielkich sensacyj.

Wszelkie opowiadania świadków, rosyjskich emigrantów, o rzekomem poznaniu w Gorgułowie krwawego kata czerezwyczajki, nie zostały definitywnie ustalone.

Trybunał francuski z nadzwyczajnym umiarem postanowił ściśle objektywnie przedstawić ławie przysięgłych czyn i postać oskarżonego.

Niezwykle trudne zadanie obrony zostało wypełnione przez nią bez zarzutu.

Nie mogąc bronić potwornego, bezmyślnego czynu, obrona musiała się ograniczyć do podkreślenia możliwości nieodpowiedzialności Gorgułowa i wezwała w tym kierunku licznych świadków.

Sam oskarżony sprawiał wrażenie niekorzystne.

Jego napuszone przemowy wypowiadane podniesionym głosem, jego gwałtowne ataki na rosyjskich świadków, świadczących nie korzystnie dla niego, polityczne deklaracje nie mające głębszego sensu, wszystko to świadczyło, że

pomimo uznania go za zupełnie odpowiedzialnego za swój czyn przez lekarzy psychiatrów,

nie wszystkie kółeczka skomplikowanego mechanizmu duchowego ma on zupełnie w porządku.

Parokrotnie zeznania oskarżonego robiły wrażenie dziwnego rozdwojenia jaźni.

Opowiadał on nieprawdopodobne historie sprawiając wrażenie wiary w to co mówi.

Jego wrażenia z Polski ograniczają się do

wspomnień o uratowaniu życia żonie jakiegoś prezesa sądu i żonie... handlarza.

Kulminacyjnym punktem rozprawy była polemika pomiędzy lekarzami ekspertami, mającymi oświadczyć się o poczytalności oskarżonego.

Lekarze francuscy powołani przez prokuratora

jednomyślnie uznali Gorgułowa za zupełnie odpowiedzialnego za swoje czyny.

Lekarze wezwani przez obronę zajęli inne stanowisko. Ale jednocześnie na tle tych rozbieżnych ekspertyz dokonała się analiza i sąd nad emigracją rosyjską.

Doktór Genil-Perrin zajmuje się opinją biegłego lekarza rosyjskiego Dr. Lwowa, który twierdzi, że Gorgułow jest nieodpowiedzialny za swoje czyny.

Doktór Perrin twierdzi, że po dłuższej rozmowie z rosyjskim ekspertem odniósł wrażenie

dziwnego podobieństwa pojęć i idei między słynnym psychiatrą rosyjskim a zabójcą Prezydenta.

W dłuższej debacie zajęto się duszą rosyjskiego przeciętnego emigranta.

Ekspertyza zatem psychiatryczna dokonana nad Gorgułowem poszła dalej. Zajęto się dziwną strukturą psychiczną rosyjskiej emigracji, która wiecznie niespokojna, niezadowolona — szuka ujścia dla swych chorobliwych skłonności, w zamachach, jatrzeniu, intrygach politycznych wszelkiego rodzaju.

Francuski lekarz naogół obcy dobrze nam znanej duszy rosyjskiej doznał przy zetknięciu się z oskarżonym i lekarzem, który ma świadczyć o jego poczytalności, dziwnego wrażenia, że

jeden i drugi są ulepieni z jednej gliny

i stanowią zagadkę dla człowieka Zachodu.

Jednocześnie więc z sądem nad Gorgułowem odbył się sąd nad temi niezdrowemi elementami emigracji rosyjskiej, które w zakłócaniu spokojnego życia narodów widzą jedyny cel i ujście dla chorobliwych skłonności rosyjskiej duszy.

My, Polacy, znamy dobrze to wszystko.

Niejednokrotnie już emigracja rosyjska sprawiała nam dużo kłopoty.

Zabójstwo Wojkowa, niezrozumiały zamach na posełstwo sowieckie dokonany przez Polańskiego — wszystkie te czyny miały za podkład chorobliwe ustosunkowanie się emigracji rosyjskiej do otaczającego świata i gościnnych państw, otwierających swe progi dla bezdomnych uciekinierów.

W związku z tem powiedzeniem, które najbardziej charakteryzuje Gorgułowa, jest zdanie jednego z ekspertów, który na pytanie, czy oskarżony jest odpowiedzialny za swoje czyny i normalny, odpowiedział:

— Normalny nie jest. Anormalny także nie. On ma tylko duszę emigranta rosyjskiego.

Zastanówmy się trochę...

Wybory w Niemczech

W dniu dzisiejszym rozpoczęły się wybory w Niemczech.

Wybory te są najważniejszym wypadkiem dnia, a także najważniejszym wypadkiem nadchodzących tygodni i miesięcy.

Musimy sobie wyraźnie zdać sprawę z tego, że wynik tych wyborów przesądzi sprawę najbliższej przyszłości, jeczącej w okowach kryzysu Europy, iż zadecyduje nawet — o wojnie lub pokoju.

Trudno dziś przewidzieć wynik tych wyborów. Roznamiętnione w walkach bratobójczych masy wyborców, mogą zarówno pewnemu siebie Hitlerowi, jak i reakcjonałom z pod znaku von Papena sprawić niejedną niespodziankę.

Trzeba pomyśleć o tem, że w Berlinie dzień, w którym „było dwudziestu kilku rannych w bójkach ulicznych" — nazywa się — „dniem spokojnym".

Jak dawniej: „Na zachodzie nic nowego".

Trudno. Temperament „pokojowych" Niemiec musi znajdować ujście ulicie.

Powracając jednak do wyniku dzisiejszych wyborów — jedno nie ulega żadnej wątpliwości.

Czy zwycięża hitlerowcy, czy cesarska arystokracja i junkry pruskie, będą to tylko dwie odmiany jednego i tego samego oblicza.

Miliony obałamuconych niepoczytalnych szaleńców wodzone są na różnego koloru paskach, ale końce tych pasków skupiają się w jednem miejscu. W miejscu, gdzie uporczywie przygotowuje się nowa straszliwa rzeź, nowy atak na okupiony dziesiątkami miljonów ofiar spokój Europy.

Czy wiedzą o tem wyborczynie — Niemki, którym urny wyborcze winny przypomnieć inne urny.

Urny w grobowcach, jakie już może czekają, zarówno na ich ojców, mężów i synów, jak na ojców, mężów i synów tudzież całego świata.

Bo tu takiemu końcowi zmierza polityka Niemiec.

Wiec komunistyczny rozpędzony przez... wiecowników

Sromotna ucieczka posła Rosenberga

Wczoraj podczas wychodzenia robotników po pracy z zakładów Lilpoppa, Raua i Loewensteina, poseł komunistyczny na Sejm, p. Chil Mordka Rosenberg usiłował

urządzić masówkę

na ulicy, a mianowicie na rogu ulic Bema i Pradzyńskiego.

Robotnicy, jak to robotnicy, po pracy chcieli się trochę rozerwać, więc przystawali gromkami i słuchali bzdur pana Rosenberga.

Gdy tłum liczył już około 500 osób, pan poseł wpadł

w szał krasomówczy

i, wyobrażając sobie, że to już są rządy komunistyczne na całym świecie, zapomniał, że poczciwi robociarze, to szczere chłopy polskie, które nienawidzą na kryzys, na płace i na wiele innych rzeczy, ale gdy kto im zacznie gaić Polskę, to gotowi rozmieść go na kawałeczki.

Usłyszawszy z ust mówcy rozmaite bzdury i kilka wyrazów przeciwko rządowi polskiemu, w tłumie powstało wrzenie.

Ten i ów począł pokrzykiwać: za pysk tego drania. Tłum przybrał groźną postawę i rzucił się na przygodną trybunę, niczem totalizatorowicze na budkę sędziow ska. W jednym momencie trybuna poszła w drzazgi, a nieforturny apostoł czerwonych rządów reiterował, aż kurz szedł z pod nóg.

Przybyła wnet policja nie miała już pola do popisu, bo robotnicy sami rozpędzili bandytów, przekupionych przez Moskwę.

Pierwszy występ Polaków

Nurmi zdyskwalifikowany

LOS ANGELES, 30.7. Wczoraj zgłoszono przedbiegi wioślarskie, rozpoczynające się 9 sierpnia. W przedbiegu czwórek ze sternikiem w grupie 17 startują Polska, St. Zj., Brazylja, Niemcy, Italja, Nowa Zelandja.

W wyścigu dwójek bez sternika w grupie A startują: Polska, Francja, St. Zj. W grupie B: Holandja, Anglja, Nowa Zelandja.

W wyścigu dwójek ze sternikiem startują 13 sierpnia (odrazu finał): Polska, Francja, St. Zj., Brazylja.

Ogółem zgłoszono 41 osad z 13 państw. Razem odbędzie się 30 biegów.

Ze względu na uciążliwe 40 kilometrowe podróże z wioski olimpijskiej do basenu wioślarskiego Long Beach, wioślarze polscy przenieśli się, podobnie jak i Niemcy, na stałe w pobliże basenu.

LOS ANGELES, 30.7. — Jak się obecnie potwierdza, podanie Nurmiego w sprawie dopuszczenia go do zawodów olimpijskich zostało odrzucone. Miedzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna nie pozwoliła nawet fińskiemu mistrzowi na złożenie się osobiście na komisji w celu przedstawienia swego stanowiska.

FALE RADJA

WARSZAWA (Dług. fali 1411,8 m.).

10: Muzyka religijna z płyt. 10.20: Odczyt misyjny „Maria Teresa Ledóchowska, założycielka Sodalicji Klaworjańskiej w świetle łaski". 10.45: Muzyka religijna z płyt.

11: Transmisja z Gdyni. Uroczystości „Święta Morza".

13: Odczyt „Co to są choroby zawodowe". 13.15: Poranek muzyczny w wyk. ork. Filharm. Łódzkiej.

14: D. c. transmisji z Gdyni. 14.30: Odczyt rolniczy „Nawożenie ozimin". 14.50: Orkiestra ludowa wiejska.

15.05: Odczyt rolniczy „Jak doprowadzać do kultury zapuszczone grunty". 15.25: D. c. muzyki ludowej. 15.40: Radjotygodnik dla młodzieży. 15.52: Feljeton dla starszych dzieci.

16.05: Audycja żołniersko-strzelecka. 16.45: „Wiadomości przyjemne i pożyteczne".

17: Koncert.

18: Odczyt „Biecz — zapomniana ojczyzna Łemków". 18.20: Koncert ork. 36 pp. z Ciechocinka.

19.35: Skrzynka pocztowa techniczna.

20: Koncert. 20.45: Kwadrans literacki. — M. Wierzbiński „Jak Napiecek został sierżantem".

21: D. c. koncertu

22: Muzyka taneczna.

Wielki dzień w Los Angeles

Otwarcie X Igrzysk Olimpijskich

Dziś o godz. 14.30 czasu amerykańskiego (godz. 23.30 czasu warszawskiego) odbędzie się w Los Angeles uroczyste otwarcie X Igrzysk Olimpijskich.

Mimo pesymistycznych początkowo zapatrywań i obliczań — igrzyska te zapowiadają się jako wspaniała manifestacja sportowa i pierwszorzędna atrakcja dla tysięcznych rzesz, które z całej Ameryki przybyły do Los Angeles.

Wszystkie ekipy, zgłoszone do Igrzysk, są już na miejscu. Ogólna liczba ekip wynosi 49.

Całe miasto Angeles, a przedewszystkiem tereny olimpijskie, przedstawiają się jako

morze flag wszystkich narodowości należących do Międzynarodowego Komitetu Igrzysk Olimpijskich.

Miasto nie pamięta tak szalonego napływu gości.

300.000 ludzi

Około 300.000 osób przybyło lub zapowiedziało swój przyjazd do Los Angeles, co stanowi niewątpliwie pierwszorzędny interes dla mieszkańców „Miasta Aniołów".

W związku z tem poprawiają się też humory organizatorów Igrzysk, którym już nie grozi deficyt.

Ceremonjał otwarcia Igrzysk jest bardzo uroczysty.

Po mszy, celebrowanej przez najwyższego dostojnika Kościoła zawodnicy udają się w triumfalny pochodzie na Stadjon. Tu

przed trybuną honorową

ustawiają się oficjalni przedstawiciele państw uczestniczących w Igrzyskach — poczem następuje

wymarsz narodów.

Defilujący poprzedzani są tablicą z nazwą państwa i sztandarem narodowym.

Po skończone defiladzie zastępcy ustawiają się na Stadjonie, frontem do trybuny honorowej. Następnie na mównicy staje przedstawiciel Komitetu Olimpijskiego państwa organizującego Igrzyska, który zawiadamia wszystkich o ukończeniu przygotowań do Igrzysk i prosi głowę swego państwa, względnie jego reprezentanta o otwarcie Igrzysk.

Reprezentant Stanów Zjedn. Curtis wypowie wtenczas sakramentalną formułę: „Proklamuję otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles

dla uczczenia X Olimpiady ery nowożytnej".

Po tych słowach trebacze grają fanfarę, w czasie której sztandar olimpijski z piecioma połączonemi kołami, symbolizującemi

pięć części świata,

wypływa na główny maszt Stadjonu, a równocześnie z klatek z przed trybuny honorowej wypuszczona zostaje olbrzymia moc gołębi pocztowych na znak otwarcia Igrzysk.

Następnie chorążowie wszystkich narodów ustawiają się półkolem ze swemi sztandarami dookoła mównicy.

Przysięga

Imieniem atletów olimpijskich, którzy w tym momencie na znak ślubowania unoszą prawicę do góry, jeden z najbardziej zasłużonych sportowców składa

uroczyste ślubowanie:

„Przysięgam, że w czasie Igrzysk Olimpijskich będziemy zawodnikami lojalnymi, przestrzegającym prawideł nas obowiązujących, i że pragniemy w Igrzyskach uczestniczyć w duchu rycerskim dla honoru naszego kraju i chwały sportu".

Po defiladzie powrotnej uroczystość otwarcia jest ukończona, poczem nastąpi krótka przerwa, a następnie rozpoczna się zawody. Pierwszego dnia odbędzie się jedynie podnoszenie ciężarów. Zawody rozpoczna się o godz. 18-ej, zatem według naszego czasu o g. 3-ej w nocy.

Polacy pierwszego dnia nie biorą udziału w zawodach.

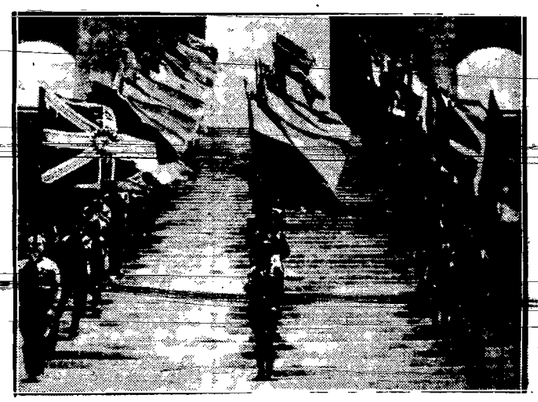

Sztandary 58 narodów, biorących udział w Igrzyskach Olimpijskich na Stadjonie w Los Anzeles.

49 państw

Ostateczna lista uczestników Igrzysk przedstawia się następująco: Egipt, Argentyna, Belgja, Boliwja, Brazylja, Bułgarja, Chile, Costa Rica, Danja, Estonia, Niemcy, Finlandja, Francja, Grecja, W. Brytanja, Guatemala, Haiti, Holandja, Indje, Irlandja, Włochy, Japonja, Jugosławja, Kanada, Kolumbja, Kuba, Łotwa, Litwa, Luxemburg, Meksyk, Monaco, Nowa Zelandja, Norwegja, Austrja, Peru, Filipiny, Polska, Portugalja, Rodezja, Rumunja, Hiszpanja, Szwecja, Szwajcarja, Czechosłowacja, Turcja, Węgry, Południowa Afryka, Urugway, Stany Zjednoczone.

Dziś rozpocznie się również olimpijski turniej w podnoszeniu ciężarów. W r. 1928 w Amsterdamie zdobyli tytuły mistrzów olimpijskich: waga piórkowa: Andrysek (Australja), lekka: Helbig (Niemcy) i Haas (Austrja), średnia: Roger (Francja), półciężka: Strassburger — (Niemcy) i Tonani (Włochy).

Jan Reytan 51

We władzy demona nałogu...

Wyleczony z nałogu

Narazie pił dziennie po kilka kieliszków. Potem doza stopniowo się zwiększała, jak zwykle w takich razach (to pierwszy, nieomylny znak, że człowiek wpada w alkoholizm), aż doszło do półtora litra dziennie, choć przecież nikt go nigdzie nie widział pijanym, w złej formie towarzyskiej. Sam poczuł, że się stacza w przepaść. Są takie przebłyski trzeźwości u chorych. Jest to jedyny moment, kiedy można ratować chorego lub kiedy on sam — wprost cudem — postanowi natychmiast udać się do specjalnego zakładu i dobrowolnie poddać się izolacji. Perkowski uskarżał się, że znaczna część lekarzy nie docenia plagi alkoholizmu, że wprost bagatelizuje te straszną chorobę.

Nie lekarze go tu skierowali, do których się zwracał kilkakrotnie i którzy, naturalnie, zalecali mu umiarkowanie w używaniu alkoholu, lecz wprost przypadek. Oto pewnego razu, będąc na jakiemś solennem przyjęciu u swego kolegi, równeż profesora politechniki, wszedł razem z nim do pokoju syna tego profesora, który był studentem, przeszedł w swoim czasie trening harcerski i został przekonanym abstynentem, choć ojciec jego nie gardził kieliszkiem. Wśród różnych książek, leżących na biurku młodzieńca, spostrzegł też malutką broszurkę p. t.: „Dlaczego należy walczyć z alkoholizmem", napisaną przez jednego z najzasłużeńszych w Polsce działaczy przeciwalkoholowych.

Wziąwszy do rąk tę niepozorną, skromną broszurkę, odwrócił jej tyłową kartę i już na odwrotnej stronie czytał, że jest w Polsce jakieś towarzystwo „Trzeźwość", że pod tym tytułem wychodzi miesięcznik ilustrowany i że walczący z alkoholizmem posiadają swoją specjalną literaturę, którą można nabyć pod wskazanym adresem. A więc, będąc wykształconym człowiekiem, nie wiedział, nie miał pojęcia, że jest nauka, zwana alkoholizmem, że są specjalne statutowe stowarzyszenia, które uświadamiają ludzi o klęsce alkoholizmu, dokąd się mogą zwracać po informacje, do tknięci tą straszną chorobą lub zainteresowani w uleczeniu ich. Z zaciekawieniem przeglądał tę broszurkę, zanotował sobie adres stowarzyszenia, którego zarząd główny był w Warszawie, i na poczekaniu wpisał do swego notesu wyczytane w tej broszurce sentencje:

„Zwycięży ta rasa (w dzisiejszej walce ekonomicznej narodów), która pierwsza wzbędzie się alkoholu". — Bunge, prof. chemji w Bazylei.

„Wytwarzanie i sprzedaż napojów alkoholowych w ręku wielkiego kapitału można porównać do olbrzymiej pompy, pracującej z siłą potężną, aby wlać narodom w żyły alkoholizm z całą nędzą, a za to wyssać z nich rocznie niezliczone miljardy złota; na następstwa nie zwraca się uwagi". — Augustyn Egger, Prymas Szwajcarji.

„Sprawa wstrzemięźliwości jest podstawą wszelkich społecznych i politycznych reform. Najszerszymi przyjaciółmi pracujących miljonów są ci, którzy przyczyniają się do szerzenia wstrzemięźliwości". — Ryszard Cobden, znakomity ekonomista angielski.

Wspomniane sentencje odczytał mi z notesu, który posiadał przy sobie. Dał mi też potem i tę broszurę, której zawdzięcza swe nawrócenie i inne, bardzo ciekawe książki z zakresu alkohologji, które zabrał ze sobą do kliniki.

Z podziwem, wprost z uwielbieniem patrzyłem na tego człowieka, który do takiego stopnia potrafił opanować swoją chorą wolę, że sam się tu zgłosił. Ach, czemuż ja tego nie uczyniłem dawno, dawno, kiedy i we mnie budziły się przebłyski trzeźwości, kiedym wtedy jasno widział przed sobą straszną przepaść, do której spadam, wciągając tak drogie mi istoty?

Dalszy ciąg jutro.

PORADNIK dla wszystkich

JÓZEFA GAWĘDY

Brylant za szybą

Niewczesne amory ojca rodziny

Tyle porad Pan daje nieszczęśliwym w miłości, może i mnie Pan będzie łaskaw coś poradzić.

Jestem żonaty, mam 2 córeczki, które bardzo kocham, zarabiam jak na dzisiejsze czasy wcale nieźle, ale cóż z tego, kiedy się zakochałem i to jeszcze jak strasznie w jednej blondynce. Nazywa się Marysia, z którą razem pracuje. Panie Gawędo, ko cham te dziewczynę strasznie, miłością gorącą, ona o tem nie wie. Staram się jej tego nie okazywać, ale naprawdę nieraz to już

od rozumu odchodzę,

nie wiem, czy jej wyznać swoją miłość.

Mam przecież żonę, nie chcę psuć pożycia małżeńskiego, złamać swojej żonie życia, no ale

Żona skazanego na śmierć zabójcy Prezydenta Francji — Gorgułowa podczas zeznań na sali sądowej.

cóż ja biedny poradzę, kiedy na prawdę nie mogę bez tej kobiety żyć, jak jej nie widzę cały dzień — poprostu nie wiem co robić. Chodzę zdenerwowany.

Niech mi Pan coś doradzi!!

Kreślę się z poważaniem

Franek

stały czytelnik z ulicy Pańskiej w Warszawie

— Panie Franku, przypomina Pan człowieka, który nie mając pieniędzy, stoi przed magazynem jubilerskim i odczuwa gwałtowną chęć posiadania wystawionego tam drogocennego brylantu.

Nie mogąc dojść do tego drogą legalną, namyśla się czy nie wybić szyby, choć wie, że może się przytem pokaleczyć, a conajważ nieisze dostać do kryminału.

Jeśli jest madrym człowiekiem zdusi w sobie grzeszną chęć, powróci niedorzeczne myśli i wróci do domu kontentując się tem co posiada.

Jeżeli zaś jest głupcem, rozbije szybę... i skończy w więzieniu.

Położenie Pańskie jest podobne. Powiada Pan „naprawdę bez tej kobiety ?“ nie mogę". A od czegóż rozum, silna wola i

męski honor.

Ożenił się Pan ma dwie córeczki, które bardzo kocha. Dotychczas szczęście rodzinne wystarczało Panu i nagle stanęła na drodze Pańskiego życia jakaś, wierzę, że piękna i dobra, ale obca dotąd dziewczyna i dla dogodzenia kaprysom swego serca chce Pan zawieść zaufanie, jakie w Panu pokłada żona? Chce Pan unieszczęśliwić swe dzieci? Tak nie robi prawdziwy mężczyzna. Trzeba się wziąć mocno w ręce. Powiedzieć sobie: podoba mi się ten brylant, ale on nie dla mnie, wyperswaduje sobie przeto chęć jego posiadania.

Ho! ho! drogi Panie, ja też mam chęć na wiele rzeczy, ostatnio naprzykład zakochałem się w sześciocylindrowej limuzynie. Samochodzik taki kosztuje 40 tysięcy złotych — dlatego...

jeżdżę tramwajem

Panu radzę to samo. Zapanować nad sobą, zająć się wychowaniem dzieci, czytać książki, wreszcie pojechać na jakąś wycieczkę, dajmy na to do Gdyni.

Morski wiatr wywieje z Pana spóźnione amory.

Ale żarty na bok, odwołuję się do Pańskiego honoru i uczuć ojcowskich.

Dziewczynkom swym zrobiłby Pan najstraszniejszą krzywdę, jaką ojciec dzieciom wyrządzić może!

„JESTEŚ OSZUKANICA!"

Kochałam, kocham i kochać będę zawsze swego chłopca, a co do jego miłości, to nieraz byłam pewna, że kocha, a czasem wątpiłam.

Ostatnio był bez pracy, więc widywałam się z nim bardzo rzadko, ponieważ nie miał pieniędzy na kolej, co wcale nie przeszkadzało mile spędzać czas w towarzystwie drugiego chłopca, którego tylko bardzo polubiłam, a on stopniowo zakochał się we mnie.

Często mówiłam sobie, że źle czynię, nie mówiąc nic swemu chłopcu o tem — czekałam tylko jesieni — kiedy mój ukochany będzie mieszkał w Warszawie, wtedy z nikim bym już nie spędzała wieczorów, tylko ze swoim najdroższym. Krótko się cieszyłam tą myślą, bo otóż mój ukochany przyjechał, zastałac tylko mamusię, od której dowiedział się, że mam innego, zamożniejszego i t. d. Gładko szło opowiadanie, nie myśląc nawet, jaki ból sprawia swej córce... Po tem co się dowiedział, przestał przyjeżdżać, był raz u koleżanki, gdzie zaraz poszłam, chcąc się wytłumaczyć, ale nie było na to sposobności. Powiedział, że

jestem oszukanicą...

Pojechał i nie przyjeżdża już dłuższy czas.

Ja chodzę nadal z tym drugim. Starałam się zapomnieć, lecz w żaden sposób nie mogę. Obraz ukochanego stale mam przed oczami i na samą myśl, że go utraciłam, nie chce mi się żyć na świecie.

Więc co mam robić? drogi Panie Redaktorze, aby odzyskać ukochanego, żeby zrozumiał, że znajomość z tym drugim to jego wina, bo dlaczego mnie zaniedbywał?... Przecież ja go zawsze jednakowo kochałam i kocham.

Napisałabym list, lecz wiem że list żadnego skutku nie odniesie. Ja go znam.

Proszę o radę — nieszczęśliwa

Irka.

— Proszę Pani, nie można zgóry rezygnować z napisanego listu, wątpić, czy przyniesie jakiś skutek. A kto wie, może ten biedny chłopiec z utęsknieniem i w najlepszej, choć ukrywanej rozpaczy czeka tych kilku słów wyjaśnienia, by uczepić się ich obu rącz.

Musi Pani napisać koniecznie. Należy mi się to od Pani. Jak Pani sądzi, dlaczego poszedł do jej koleżanki? Bo chciał się czegoś o swej Ircę dowiedzieć, tam szukał zaprzeczenia niobowej wieści.

Że Pania brzydko nazwał — nic dziwnego. Zranione serce słów nie dobiera.

HUMOR

Matka: — Nie pokazuje się palcem na ludzi, Piotrusiu, to nieładnie.

Piotruś: — A to dlaczego drugi palec nazywa się wskazującym?

*

Urzędniczka na pocztę: — Nalepiła pani za dużo znaczków pocztowych na tej przesyłce. Wystarczyłaby połowa.

— Ola Boga, to tera paczka pój dzie dalej?

*

Izydor Majer, który nigdy nie kupuje niczego bez targu, jedzie z żoną do Zakopanego.

— Kiedy odchodzi pociąg? — pyta się przy okienku.

— O godzinie 6.30.

— Niech pan powie równo o szóstej, to go wezmę.

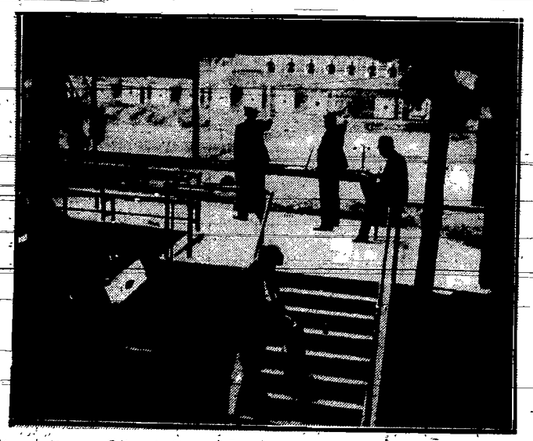

Strzelnica na Olimpiadzie w Los Angeles, gdzie odbywać się będą konkurencje w strzelaniu z karabinów i rewolwerów.

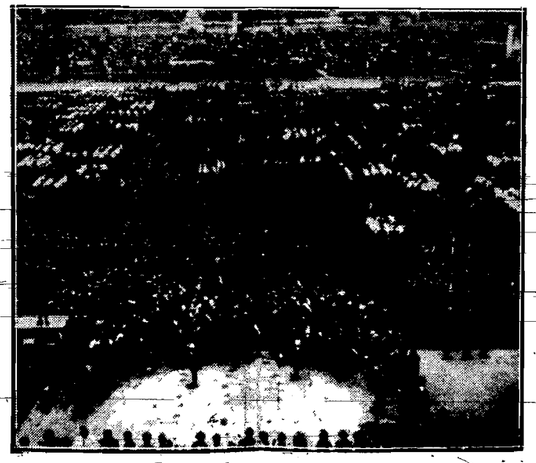

Defilada hitlerowców na stadjonie berlińskim.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Czy Zarząd zasłużonej „Macierzy Szkolnej" sprawdzi te zarzuty?

Sprawozdania z działalności Macierzy Szkolnej na Cieszyńskim i w Gdańsku nie pozostawiają nic do życzenia i zapowiadają lepszą przyszłość tej instytucji, ilustrując jej działalność i obfity plon dotychczasowych dążeń ku urzeczywistnieniu wysokich zadań. Lecz, niestety, są oddziały P. M. S., które źle zrozumiały swe zadanie i za pośrednictwem swych placówek oświatowych, szafują nieoględnie groszem publicznym, a co gorsza, skarbowym.

Mamy tu na myśli koło P. M. S. w mieście P., które w swoim czasie potrafiło zorganizować cały szereg placówek oświatowych, lecz obecny zarząd koła adorując się wzajemnie, doprowadził do likwidacji wielu

pożytecznych placówek.

Na likwidacje ostatniej placówki — szkoły rzemieślniczej wpłynęły zbyt wysokie koszta utrzymania tej szkoły. Wygórowanie tych kosztów jest fikcyjne i powstało w ten sposób że zarząd P. M. S. subwencje skarbowe, przyznane szkole, używał na inne cele, a w sprawozdaniach finansowych celowo wykazywał cyfry i pozycje inne. Tak np. w sprawozdaniu szkoły za r. 1929, w pozycji „komorne" figuruje suma

zł. 1728 gr. 58,

tymczasem szkoła miała lokal bezpłatny od magistratu, zaś powyższą sumę rozchodowano na prywatne mieszkania lub też bursę.

Dalej w sprawozdaniu za rok 1930 znowuż celowo nie wykazano pozycji „materjały w magazynie", wartości 7000 zł. Materjały te były nabyte wyłącznie za subwencje skarbowe, a sprzedane zostały Seimikowi w P., jako

własność P. M. S.

Następnie też celowo Zarząd wykazał zmniejszone wpływy za wyroby warsztatowe

o 12.000 zł. mniej,

niż to było w samej rzeczy.

W celu scharakteryzowania obecnego zarządu P. M. S. w P., przytaczam inne fakty: Otóż w r. 1929 zarząd zakupił dla szkoły na kredyt materjał drzewny od kupca Tenenbauma, na sumę zł. 1700 i odsprzedał Seimikowi, kupcaw zaś zarząd nie chce zapłacić, wynajdując tysiące wykrętów.

Fikcja sprawozdań już została przedłożona

do Prokuratorji

Sądu Okręgowego w Grodnie na skutek zakwestionowania w swoim czasie autentyczności tych sprawozdań przez stronę zainteresowaną.

Chołkowyski Stanisław.

Jak to jest wreszcie naprawdę w tym zdołbunowskim bufecie?

Szanowny Panie Redaktorze! Bardzo byłbym wdzięczny, Panu Redaktorowi za umieszczenie na łamach swego poczytnego pisma mych kilku słów, w związku z artykułem z „Trybuny Czytelników" z dnia 24-go b. m., dotyczącym zdzierstw dzierżawcy bufetu II-ej klasy na stacji kolejowej Zdołbunów, oraz jego wyjaśnieniem z dn. 27-go b. m.

O ile czytało się artykuł pierwszy z uczuciem uznania dla autorów, o tyle oburzające są motywy wyjaśnienia p. Sumika, zdążające ku zamydleniu opinji publicznej.

Ja, jako osoba zupełnie bezstronna, z całą stanowczością stwierdzam, że stawiane w omawianym artykule zarzuty wobec p. Sumika są zgodne z prawdą i nie przesadzone.

Przecież p. dzierżawca nie zaprzeczy, że nie tak dawno miał przykry incydent z panią D-rową A...., członkinią Ligi Ochrony Kobiet w Zdołbunowie, która będąc naocznym świadkiem wystawiania zagranicznym gościom rachunku, który sięgał około 200 procent ponad cenę normalną, interwenjowała osobiście w tej sprawie i spowodowała, że pan dzierżawca rad nie rad, musiał przyjąć tyle, ile się należy, a przytem p. D-rowa zaznaczyła, że jest to jawne oszustwo, na co pan dzierżawca bynajmniej nie reagował. Jeżeli mało tego, to przypomnę panu dzierżawcy, że podczas zajścia z panią D-rową, był obecny pan referent bezpieczeństwa powiatu zdołbunowskiego, który poczynił odpowiednie kroki w celu pociągnięcia go do odpowiedzialności za te manipulacje rachunkowe.

Nie da się również zaprzeczyć, że pan dzierżawca Sumik „zarabiał" w ciągu jednego wieczora po 400 zł. na wymianie waluty, a więc już nie prośba pasażerów o wymianę małych sum na drobne potrzeby pasażerów, jak to zaznaczył pan Sumik w swoim wyjaśnieniu, bo na 400 złotych czystego zarobku trzeba wymienić niezłą sumkę.

Jednem słowem, panie Sumik, zapomniał Pan, zaszywając się w skórę niewinnego baranka usunąć wystające ogon wilczy.

Ten...

(Nazwisko i adres w posiadaniu Redakcji).

Apel do obrońców Wilna i b. żołnierzy Litwy środkowej

Otrzymaliśmy następujący list z prośbą o umieszczenie.

Wszyscy, którzy brali udział w walkach o Wilno, względnie uczestniczyli w akcji Generała Luciana Żeligowskiego na polu walki lub w pracy społecznej, zechcą się rejestrować u p. Jana Butkiewicza w Pińsku, ul. Gen. Krajowskiego Nr. 74 w godzinach od 18 — 19 wieczór, celem przygotowania się do zawiązania Oddziału Związku Obrońców Wilna i b. Żołnierzy Litwy Środkowej na terenie powiatu Pińskiego.

Jednocześnie zawiadamia się uczestników walk o Wilno, iż u p. Butkiewicza można też otrzymać karty zgłoszeń na II-gi Zjazd Obrońców Wilna, mający się odbyć w październiku r. b. Termin zjazdu podany będzie w swoim czasie.

HUMOR

Ona: — Wiesz, Lila rozgłasza, że ożeniłeś się ze mną tylko dla pieniędzy.

On: — To kłamstwo. Mówi tak umyślnie. Jest zazdrosna i zła, że nie chciałem się z nią ożenić, bo nie miała ani grosza.

*

Sędzia: — Małżeństwo pańskie zostanie rozłączone z pańskiej winy.

— Doskonale. Wolę być rozwiedziony jako winny, niż niewinnie żeniony.

Nurmi w drodze na Olimpiadę w Los Angeles z nieodstępnemi skrzypcami (wielki sportowiec jest bowiem zapalonym skrzypkiem) — oraz z kartonowem pudełkiem do kapelusza, z którem nigdy w podróży się nie rozstaje, jako ze swoim talizmanem, przynoszącym mu szczęście.

Ogólny widok „olimpijskiego miasta" z lotu ptaka.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

— Porządny z was człowiek i nie byle chłystek. Ano, to słuchajcie, bo to wielka komedja. Jak się porucznik zaciął i nie chciał o niczem słyszeć, to ta tancerka, zgadnijcie, co mu powiedziała? — E, nigdybyście nie zgadli! — Żołnierz nachylił się do ucha Kąkola i zaczął mu szeptać:— Wyobraźcie sobie, powiedziała, że mu da pięć tysięcy marek!, jeśli tylko usłucha jej prośby, a potem to powiedziała mu, że ma duże stosunki w Berlinie i wyrobi mu awans! Porucznik jeszcze się namyślał, targował, ale wreszcie zgodził się i zapytał, gdzie ma tę dziewczynę usunąć. Teraz słuchajcie, bo to najciekawsze, mnie aż dech zapierało, jak stałem pod drzwiami. — Powiedziała mu, że ona tu ma swoich ludzi, którzy wywiozą ją zagranicę, ale trzeba ją przedtem uśpić i zapakować do skrzyni! — Porucznik, jak to usłyszał, to aż skoczył i znów nie chciał się na nic zgodzić, a ta baba znów w szloch i jak się nie rzuci na pana porucznika, jak nie zacznie go całować i ściskać! Porucznik najpierw się bronił, ale potem... ha, ha, ha! — Sam ją zaczął całować i pieścić i gadać do niej czułe słowa. Potem wziął ją na ręce...

Żołnierz znów zaśmiał się złośliwie i mrugnął na Kąkola.

— Dalej, to już wiecie, co było. Porucznik był miękki, jak wosk i śmiał się wesoło. Nosiłem im potem kolacje do sypialni i wino. Leżeli se na łóżku i popijali, a w nocy tę dziewczynę zapakowali do skrzyni i wywieźli.

— A dokąd ją wywieźli — zapytał Kąkol jakimś nieswoim, głuchym głosem — nie słyszałeś tego?

— Nie, nie słyszałem, ale wyrozumiałem z tego, co mówili, że gdzieś zagranicę. Zabrali ją jacyś ludzie na rozkaz tancerki... — żołnierz chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz w zamku drzwi, prowadzących na schody, zgrzytnął klucz. — Porucznik idzie! — szepnął ordynans i szybko odstawił zydel, na którym siedział dotychczas.

Na progu ukazał się wysoki i smukły Otto Nitram. Kąkola zauważył natychmiast i pewne zdziwienie odmalowało się w jego oczach.

— Kto to jest i czego chce? — zapytał ordynansa.

— To krewniak szeregowca Hansa Pfluga z trzeciej kompanji. Przyszedł do pana porucznika z prośbą i czeka tu już dobrą godzinę, melduję posłusznie!

— Acha, dobrze, zaraz. Przygotuj-no mi wody do mycia. Zaraz was zawołam — zwrócił się do Kąkola. Wszedł do pokoju i Marcin widział, jak zaraz zaczął ściągać z siebie mundur, mamrocząc coś pod nosem. Potem drzwi się zamknęły i Kąkol został sam ze swemi butelkami.

— Właściwie to mógłbym już stąd iść — pomyślał — dowiedziałem się reszty tego, co już wie Breit. Nie zobaczymy już chyba panienki! Czekaj łotrze! Jeszcze pogadamy z tobą i z tą wiedźmą! Będę z tobą mówił o tym głupim Pflugu, żeby ci się przyjrzeć, ale najchętniej rozwaliłbym ci łeb którą z tych butelek...

— Chodźcie-no tutaj i gadajcie o co chodzi — zawołał przez drzwi Nitram.

Marcin ujął obie butelki pod pachę i wszedł śmiało do pokoju, z którego wołał adjutant Wejhera. Opanował się zupełnie, przybrał nieśmiała, uprzejmą postawę i zatrzymał się w progu.

— Bliżej, chodźcie tu bliżej.

Nitram leżał na kanapie i rozebrany był do połowy. Na twarzy malowała mu się bezsenność i zmęczenie. Raz po raz ziewał i wzdychał przytem ciężko.

— Jestem strasznie zmęczony i śpiący, mówcie więc prędko o co chodzi. A co tam trzymacie pod pachą? Cóż to za butelki?

— A to po drodze, panie poruczniku, załatwiłem sprawunek. Trochę koniaku i wina... To podobno najlepsze lekarstwo na zmęczenie — dodał chytrze. Nitram uśmiechnął się wesoło.

— Tak powiadacie? A co to za koniak?

— Dobry, francuski...

— A wino?

— Moselskie...

— Fiu, fiu! — To widzę dobre trunki pijecie, ale kieliszek koniaku, to naprawdę przydałby się, djabelnie jestem zmęczony, aaa... — ziewnął znów szeroko.

— Jest cała butelka, jeśli pan porucznik pozwoli. Kupiłem to na prezent dla znajomego, ale przecie lepiej, jak do oficerskiego gardła pójdzie!

— No to dawaj, kiedyś taki mądry, napiję się! — Zadzwonił i do pokoju wszedł natychmiast ordynans, podsłuchujący swoim zwyczajem pod drzwiami.

— Słucham pana porucznika?

— Otwórz no te butelkę i daj kieliszek. Możesz otworzyć i tę drugą butelkę. Coraz rzadziej można tu dostać moselskiego. Dobre wino i ciekawe, bo upija natrzeźwo, ha, ha, ha! — No, gadajcie, staruszku, o co wam chodzi.

— Tu w trzeciej kompanji służy mój bliski krewny, panie poruczniku. Hans Pflug się nazywa. Otóż ten chłopiec będzie mi potrzebny na parę dni. Mam tu różne rodzinne sprawy do uregulowania i chciałem prosić pana porucznika o danie Hansowi urlopu na ten czas. Bardzo o to proszę pana porucznika, może będę się mógł czemś wywdzięczyć...

— Nie macie o co prosić, załatwione, ten koniak naprawdę jest dobry — wypił kieliszek i mówił dalej — jak wam będzie ten Pflug, czy jak on się tam nazywa, potrzebny, to zgłoście się do kancelarji pułkowej i powołajcie się na mnie. Będzie załatwione, a, a, a! — O, jakże mi się chce spać!

— Ano, to dziękuję bardzo panu porucznikowi i życzę dobrej nocy, bardzo dziękuję — Marcin skłonił się lekko i wyszedł z pokoju na palcach. Pod drzwiami natknął się oczywiście na ordynansa i pogroził mu palcem.

— Strasznie jesteś ciekawy, ale z chęcią postawię ci za to piwa, możesz teraz wyjść?

— Poczekajcie chwileczkę, zaraz zajrzę jeszcze do porucznika i powiem wam!

— Ale, ale, twój porucznik śpi już, jak kamień, aż tu słychać, nie masz co patrzeć.

— Kiedy tak, to mogę iść, ale na krótko. Najlepiej do naszej kantyny. Dobre piwo tam mają i tanie...

Gdy znaleźli się na dziedzińcu, Marcin zauważył tu niezwykły jakiś ruch, bieganinę i jakby przygotowanie do wyprawy.

Wzdłuż ścian trzech oficyn ustawiły się szeregi żołnierzy, przed nimi stały karabiny w kozłach, od jednego oddziału do drugiego przebiegali podoficerowie, wydawali jakieś rozkazy i sprawdzali stan liczebny. Żołnierze ubrani byli wszyscy w bronzowe koszule, na rękawach mieli czerwone opaski, a na nich znak czarnej swastyki. Taksamo ubrani byli podoficerowie, których rozróżniało się po naszywkach na kołnierzach.

— Co to takiego? Na wojnę idziecie, czy co? — zapytał Kąkol ordynansa.

— E, co znowu, to codzienny wieczorny apel, jak chcecie zobaczyć, jak to wygląda, to chodźcie prędko do kantyny, będziecie mogli patrzeć z okien i nikt wam nie przeszkodzi.

Przecisnęli się między temi szeregami, a murem i po chwili byli już w kantynie. Kąkol usadowił się w oknie i patrzał ciekawie. Oto miał wreszcie przed sobą tę armję „Tajnego Frontu", o której tyle przecież słyszał i od Ostoi i od Franka. — Więc to ci ludzie szykowali się ciągle do rozprawy z Polską, to oni napadali ustawicznie na ulicach Gdańska na spokojnych obywateli, to te „bronzowe koszule" rozpętały niebywałą, szaloną wojnę domową w swym kraju i dzień w dzień prowadziły krwawe rozrachunki ze swymi przeciwnikami politycznymi... — Kąkol zamyślił się głęboko. Tak, teraz dopiero widział, że nie było cienia przesady w tem wszystkiem, co mówił kapitan Ostoja i naprawdę, jeśli nie utnie się zawczasu głowy tej hydrze, to przyjdzie chwila, że nietylko Polska stanie w obliczu niebezpieczeństwa. W tych twierdzach takich, jak królewiecka, rozrzuconych po całych Niemczech, szkoliły się zastępy ludzi, pragnących wojen, grabieży, łupów i odwetu za te wszystkie dnie, które zapisały się czarnemi literami w historji Niemiec po wielkiej wojnie. Tu kuły się miecze, które spłynąć miały krwią, tu wstawał z grobu dawny cesarski duch zaborczych Bismarcków i chciwych Hohenzollernów...

Szeregi stały już uporządkowane, odliczone i wyrównane. Z głównej wartowni wyszło z karabinami na ramieniu sześciu żołnierzy z chorążym i trębaczem.

— Baczność! — rozległa się na dziedzińcu komenda.

— Do broni! — Szeregi zakołysały się, zmieszały i załamały. Na krótko jednak. Już po chwili tkwiły na swoich dawnych stanowiskach, a na ramionach żołnierzy spoczywały karabiny.

Chorąży rozwinął sztandar, czerwony z wielkim białym owalem pośrodku, na którym czerniła się wielka czarna swastyka, a trębacz podniósł trąbkę do ust. Rozległa się mocno piskliwa pobudka. Raz, drugi i trzeci. Sztandar zakołysał się i wzniósł wysoko ponad szeregi.

— Prezentuj broń! — Trzy rzuty rąk, chrzest metalu i drzewa las karabinów wyrósł przed głowami żołnierzy. Na dziedziniec wchodził hr. Rodryg Wejher, komendant tych ludzi, ich woli i rozumu. Szło za nim, w odległości paru kroków, dwóch oficerów i baczyło na każdy jego ruch, na każde skinienie, gotowych do wypełnienia natychmiast każdego rozkazu.

Dalszy ciąg jutro

Straszna przygoda 10-letniego dziecka

Omal nie pożarty żywcem przez niedźwiedzicę

W okolicach San Malo bawi od dłuższego czasu banda cyganów, która rozłożywszy się obozem pod miastem, uprawia zwyczajny proceder cygański, czerpiąc główne swe dochody

z „wróżenia",

oszustwa i kradzieży. Pozatem jednak cyganie ci posiadają kilka tresowanych niedźwiedzi, które oprowadzają po ulicach miasta, każąc im wykonywać rozmaite sztuki.

Onegdaj w bezpośredniem sąsiedztwie obozu bawiło się dwóch chłopców, których rodzice mieszkają opodal. Nie wiedzieli oni, że po drugiej stronie budy samochodowej, stanowiącej mieszkanie jednej z rodzin cygańskich, przywiązany był

olbrzymi niedźwiedź.

Może zresztą nawet, gdyby byli i wiedzieli o tem, nie byliby odczuwali lęku, gdyż misie uchodziły powszechnie za stworzenia poczciwe i dobroduszne.

Nagle, jeden z chłopców, 10-letni Rajmond Barbe, któremu piłka potoczyła się pod wóz mieszkalny, schylił się po nią i... krzyknął przeraźliwie. W jego kierunku wyciągnęła się olbrzymia,

ciemna, kosmata łapa,

która zahaczywszy pazurami o ubranie chłopca, wyciągnęła go na drugą stronę wozu.

Łapa należała do potężnej niedźwiedzicy, która natychmiast zaczęła obgryzać jedną z nóg nieszczęśliwego. Na krzyk pożeranego żywcem dziecka nadbiegli jego rodzice oraz inni mieszkańcy okolicznych domów. Nikt jednak nie śmiał

zaatakować

potwora, który bynajmniej nie miał zamiaru wyrzekać się dobrowolnie swej zdobyczy.

Wreszcie przybyli i cyganie, którzy uzbroiwszy się w koły i żelazne drągi zdołali odpędzić niedźwiedzicę od pokaleczonej ofiary.

Po opatrzeniu ran przez lekarza Pogotowia, umieszczono chłopca

w szpitalu.

Stan jego jednak jest tak ciężki, że lekarze wątpią o utrzymaniu go przy życiu.

Prawdziwy bohater

Takim należy stawiać pomniki!

Dyrektor laboratorjum radologicznego przy szpitalu Lariboisiere w Paryżu, dr. Haret, który niedawno temu przechodził operację wycięcia gangljonów nerwowych pod prawą pachą, obecnie musiał się poddać amputacji całego ramienia prawego.

Dr. Haret jest jednym z tych cichych bohaterów i męczenników, którzy dla nauki poświęcają osobiste szczęście, zdrowie, a nawet życie. Spustoszenia, spowodowane stykaniem się z radem zbawiennym dla chorych tkanek, ale zabójczym dla zdrowego człowieka, postępowały naprzód tak szybko, że mimo poprzednich dwukrotnych operacyj groziło uczonemu ogólne zakażenie i tylko natychmiastowa amputacja ramienia mogła ocalić mu życie i uśmierzyć straszne jego cierpienia.

Dr. Haret po operacji czuje się dobrze i na skupionej jego typowej twarzy myśliciela maluje się niezłomna wola wytrwania. Cierpienie nie zdołało przełamać jego hartu. U łoża chorego czuwa bezustannie jego żona, spokojna i zrezygnowana.

Dr. Haret jednak nie myśli rezygnować. Jeszcze spoczywając na łożu boleści, już snuje plany dalszej pracy nad rakiem, pracy, której zawdzięczają zdrowie i życie setki ludzi.

:-:

Płonący statek przywiózł pasażerów

Niezwykły wypadek okrętu „Cyrnos"

Niezwykłą przygodę miał statek pasażerski „Cyrnos", kursujący między Niceą a Korsyką. Wypłynąwszy wczoraj w swą zwykłą podróż z Nicei, z 250 pasażerami na pokładzie, znajdował się już w odległości około 50 km. od wybrzeża, gdy nagle dyżurny oficer zauważył dym, wydobywający się z pod pokładu.

Okazało się, że pali się w jednej z przegród, przeznaczonych do załadowywania towarów. Zawiadomiony o pożarze kapitan Orlandini kazał natychmist zmknąć szczelnie przegrodę i wpuścić do niej parę z kotła, co nieco przytłumiło płomienie.

Spokój kapitana, oficerów i całej załogi sprawiły, że wśród pasażerów nie było ani śladu paniki.

Wszyscy brali całe zdarzenie raczej ze strony humorystycznej. Statek natychmiast wrócił do portu nicejskiego, gdzie przedewszystkiem zarządzono wyładowanie sześciu samochodów, które stanowiły część ładunku statku.

Straż pożarna, która wezwana [illegible] już w porze, przybyła na pokład i rozpoczęła akcję. Gdy zdecydowano się otworzyć pokrywę owej przegrody, ogień, który nie wygasł, tylko został stłumiony, przy zetknięciu się z powietrzem, wybuchnął olbrzymim płomieniem. Wobec tego kapitan zarządził ewakuację statku z pasażerów.

Po kilkugodzinnej akcji pożar stłumiono i wypompowano wodę, jaką zalana była dotknięta pożarem przegroda. O godzinie jedenastej w nocy okręt odpłynął znów do Calvi, zabierając tych samych, co poprzednio pasażerów. Szkody wyrządzone przez ogień są bardzo nieznaczne, w przegrodzie bowiem, dotkniętej pożarem znajdowały się przeważnie worki z cementem. Poważniejsze są spustoszenia, spowodowane akcją ratunkową.

:o:

Córka prezydenta republiki

podróżuje „na gapę"

Przed kilku tygodniami zniknęła w sposób zagadkowy panna Helena Aranjo, córka byłego prezydenta republiki San Salwador, która wychowywała się na wytwornej pensji żeńskiej koło Wimbledon w Anglji. Żadne poszukiwania nie odniosły skutku i rodzice młodej, bo liczącej dopiero 18 lat panienki, pogodzili się już z myślą o jej śmierci, gdy nagle odnaleziono ją

w przebraniu chłopca,

odbywającą podróż „na gapę" do Lizbony, na pokładzie, a raczej pod pokładem pewnego angielskiego skunera.

Opowiedziała ona kapitanowi statku, staremu wilkowi morskiemu, który, po udzielonej jej

surowej admonicji

zajął się nią serdecznie i oddał w opiekę znajdującej się również na pokładzie skunera swej żonie.

Panna Aranjo, jako namiętna czytelniczka opisów przygód i podróży, postanowiła sama

zakosztować włóczęgi

po szerokim świecie. W tym celu wydaliła się pokryjomu ze szkoły, zaopatrzywszy się poprzednio w kilka funtów szterlingów. Dotarłszy do jednego z portów w Kanale La Manche ukryła się na małej łodzi rybackiej, która stała pod żaglami, gotowa do drogi. Po czternastodniowej podróży, dość pomyślnej, stateczek zawinął do jednego z portów francuskich, skąd młoda podróżniczka udała się do Saint-Nazaire.

Tam zamieniła swe kobiece sukienki na ubranie chłopca, wydawało jej się bowiem, że w ten sposób łatwiej przyjdzie jej się ukryć. Istotnie udało jej się dostać na pokład skunera angielskiego, który miał wkrótce wypłynąć do Lizbony.

W drodze jednak do Portugalji wybuchła burza i podróż na małym stateczku, miotanym nielitościwie przez fale, stała się tak nieznośną, że jadąca na gapę panna Aranjo, dręczona morską chorobą, wyszła z swego ukrycia, ku niezmiernemu

zdziwieniu

załogi i kapitana.

Po przybyciu do Lizbony zawiadomiono natychmiast o odnalezieniu zguby konsulat angielski, a ten zkolei wysłał depeszę kablową do Guatemali, gdzie przebywają obecnie rodzice panienki, po grudniowym przewrocie w San Salwador, w którym ojciec jej został odsunięty z prezydentury.

Tymczasem, zanim rodzice nie postanowią o jej losie, panna Aranjo pojedzie do Paryża, gdzie znajomi jej rodziców pragną udzielić jej opieki.

Pogrzeb „Króla girlsów"

W Nowym Yorku odbył się z wielką pompą pogrzeb zmarłego przed kilku dniami Ziegfielda, króla girlsów, przy udziale niezliczonych tłumów. Na honorowych miejscach widziano przedstawicieli świata teatralnego i artystycznego oraz municypalności z burmistrzem Walkerrem na czele, który był jednym z osobistych przyjaciół zmarłego.

I w Ameryce hjeny żerują na robotnikach

Międzystanowa komisja handlowa w Ameryce obliczyła, że w Stanach Zjednoczonych jest 1.200 dyrektorów linij kolejowych, którzy pobierają więcej niż 60 tys. dolarów rocznej pensji, podczas gdy robotnikom obcięto od roku 1929 pensje od 25—50 proc. eJden z tych panów pobiera pensję 135 tysięcy dolarów rocznie.

Pogoda

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: dość pogodnie i ciepło. Słabe wiatry zachodnie lub cisza.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy przynosi większą wrażliwość, rozbudzenie życia uczuciowego, skłonność do marzeń i nadaje się do załatwiania spraw rodzinnych i domowych, związanych z dziećmi, macierzyństwem i miejscem zamieszkania.

Naogół jednak nie przynosi dodatnich wpływów kosmicznych, a już o godz. 9-ej możemy być narażeni na zwiększone wydatki, niezdecydowania lub drobne zawody. Nasze dobre intencje mogą wówczas zostać źle zrozumiane.

Rozwiązanie Rady Miejskiej

Wczoraj o godz. 2-ej po poł. na ręce prezydenta miasta nadesłany został reskrypt Pana Wojewody, rozwiązujący Radę Miejską miasta Białegostoku z dniem 1-go sierpnia na podstawie zarządzenia p. Ministra Spraw Wewnętrznych.

Cały skład Magistratu został złożony z urzędu. Samorządem rządzić będzie Komisarz Rządowy w osobie radcy ministerjalnego p. Seweryna Nowakowskiego.

Rozwiązanie nastąpiło wskutek ujemnych wyników lustracji, przeprowadzonej przez inspektora województwa.

—::—

Popierajcie Pol. Biały Krzyż

„Święto Morza Polskiego"
w Białymstoku

Przypominamy, że dziś z okazji uczczenia Święta Morza Polskiego staraniem Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Białymstoku odbędzie się o g. 11-ej przed południem uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kościele N. P. M. i w świątyniach wszystkich wyznań poczem o godz. 13 min. 30 w parku Miejskim im. ks. J. Poniatowskiego względnie w razie niepogody w sali teatru „Palace" akademja okolicznościowa.

—x—

Co się stanie z sekwestratorami
magistrackimi

W związku z ogłoszonem niedawno rozporządzeniem wykonawczem Ministerstwa Skarbu o przejęciu egzekucji przez urzędy skarbowe przekazanie tych czynności na terenie Białegostoku nastąpić ma z dniem 1-go września, wobec czego Magistrat przedłużył o jeden miesiąc okres zatrudnienia sekwestratorów. Personel biurowy referatu egzekucyjnego, jak się dowiadujemy, zatrudniony będzie w innych wydziałach Magistratu.

—x—

Kradzież świec

Abram Nowik (Kupiecka) spostrzegł, że od pewnego czasu giną mu świece. Wreszcie ustalił, że kradzieży dokonał jego robotnik Oszer Ewin (Ciemna 30).

20-letnia rocznica
poświęcenia kościoła
ewangelicko-augsburskiego

Z okazji 20-ej rocznicy poświęcenia kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Jana w Białymstoku dziś, 31-go lipca o godz. 12,30 w kościele ewangelickim odbędzie się uroczyste nabożeństwo.

—::—

Licytacja za zaległości podatkowe

W dniu 3 sierpnia o godz. 10 rano w lokalu miejskim przy bocznicy kolejowej „Białystok 2-gi Fabryczny" odbędzie się sprzedaż z licytacji ruchomości 32 płatników za zaleganie z uiszczeniem podatków państwowych i komunalnych.

—::—

Bieg kolarski
o puhar „Nowego Dziennika Kresowego"

Tegoroczny bieg kolarski na trasie Grodno-Druskieniki o puhar „Nowego Dziennika Kresowego" odbędzie się 7-go sierpnia r. b.

Impreza ta rok rocznie cieszy się dużem zainteresowaniem świata sportowego.

W roku ubiegłym do biegu zgłosiło się 48 zawodników z Grodna, Białegostoku, Sokółki i Porzecza. Regulamin tegorocznego biegu wkrótce podamy.

—::—

Podobał mu się
nowy chodnik

Józef Primerski, zam. w maj. Białostoczek gm. Zabłudów przyszedł pieszo do Białegostoku aby sprzedać mleko. Zagapił się on na nowy piękny chodnik na ul. Sienkiewicza i przy tej sposobności skradziono mu konewkę zawierającą 15 litrów mleka.

„APOLLO" Początek o g. 6, 7 45, 10 15.

NA EKRANIE

KONRAD VEIDT

w czeskiej wersji dźwiękowej filmu wg. H. EWERSA p. t.

„Student z Pragi"

NA SCENIE

WYSTĘPY ARTYSTÓW

1. Wybitna śpiewaczka operowa

NINA BIELICZ

w swoim repertuarze.

2. Swietna atrakcja

A. SOBSKI

TRESURA PSÓW

Rewelacyjne popisy budzące zachwyt i humory.

3. Wytworny wodewilista

ZYGMUNT SLEWINSKI

Impresarjo: EUGENJUSZ BOLSKI.

Tylko kilka dni okazja zakupu mebli. Na żądanie Sz. Klijenteli wykonałem kilka otoman, tapczanów, pokryte najmodniejszemi gobelinami, wykonanie solidne po cenach kosztu. Białystok, ul. Dąbrowskiego 2. Sklep frontowy.

LECZNICA

LEKARZY-SPECJALISTÓW

Białystok, Mazowiecka 5 (Sienny Rynek) tel. 1-38.

Porada 3 zł.

Wszystkie specjalności: Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci porady dla matek karmiących, akuszerja, kobiece i porady dla ciężarnych, chirurgiczne, skórne i weneryczne, oczu, nosa, gardła i uszu. Oraz gabinet dentystyczny, Rentgen, analizy, leczenie światłem i elektrycznością po cenach lecznicow. Dojazd autobusem D.

Popierajcie L. O. P. P.

Początk. 5 15. **„MODERN"** **DZIŚ**

NA EKRANIE

Nowy tryumf kinematografji

WYROK MORZA

wielki dramat erotyczny o niebywałej treści

genjalny tragik **WALTER HUTSON**

piękna **Helena CHANDLER** subtelny **Kent DOUGLAS**

Uwaga!! Nie zważając na sezon letni wielkim kosztem sprowadziliśmy film, który publiczność całego świata przyjęła z nienotowanym dotąd entuzjazmem.

NA SCENIE

WYSTĘPY ARTYSTÓW SCEN WARSZAWSKICH

Duet braci **J. i M. MARS** humoryści, satyrycy.

IRMA VAP wodewiliska

piosenkarz **JĘDRZEJEWSKI**

duet taneczny **ŻADEJKO**

Rewja w 9 obrazach p. t.

PANI SIĘ UBIERA...!!

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63